Smocze Kroniki

Smoczy kamień

Paweł Gołuch

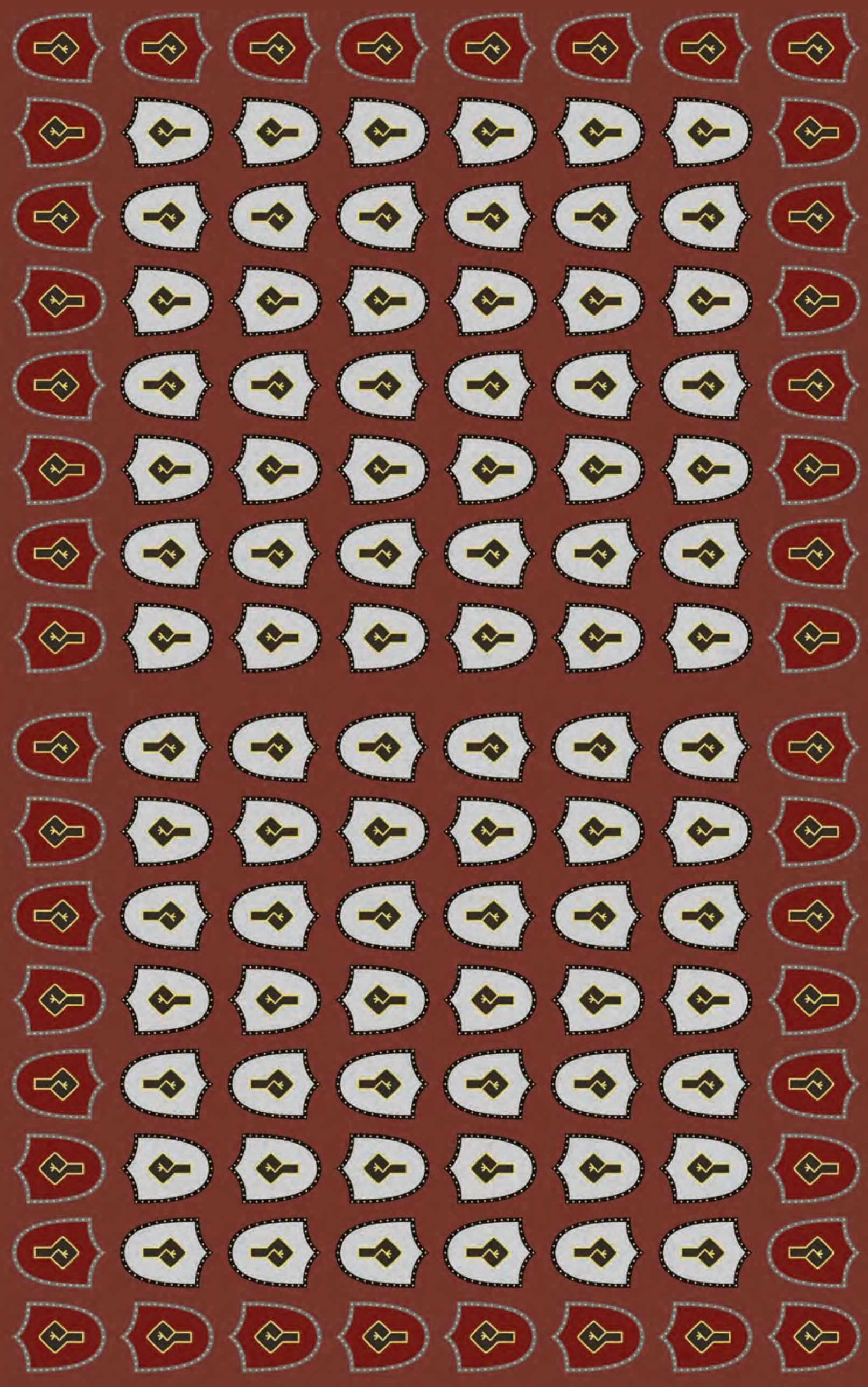

Paweł Gołuch

Smoczy Kamień

WYDAWNICTWO
DREAMS

Tekst
© Paweł Gołuch

Ilustracje i projekt okładki
Marcelina Gradowska

Redakcja
Agata Tokarska

Korekta
Natalia Chrobak-Lechoszest

Skład
Anna Brodziak

© Dreams Wydawnictwo
Lidia Miś-Nowak
35-016 Rzeszów
ul. Unii Lubelskiej 6A

Rzeszów 2022
Wydanie I

ISBN 978-83-66977-22-8

Druk
Pasaż sp. z o.o.

„W każdej bajce i legendzie
ziarno prawdy się ukrywa.
W tej tak samo, jestem pewien!
Niech popieści mnie pokrzywa!”

Chwastomiksturys

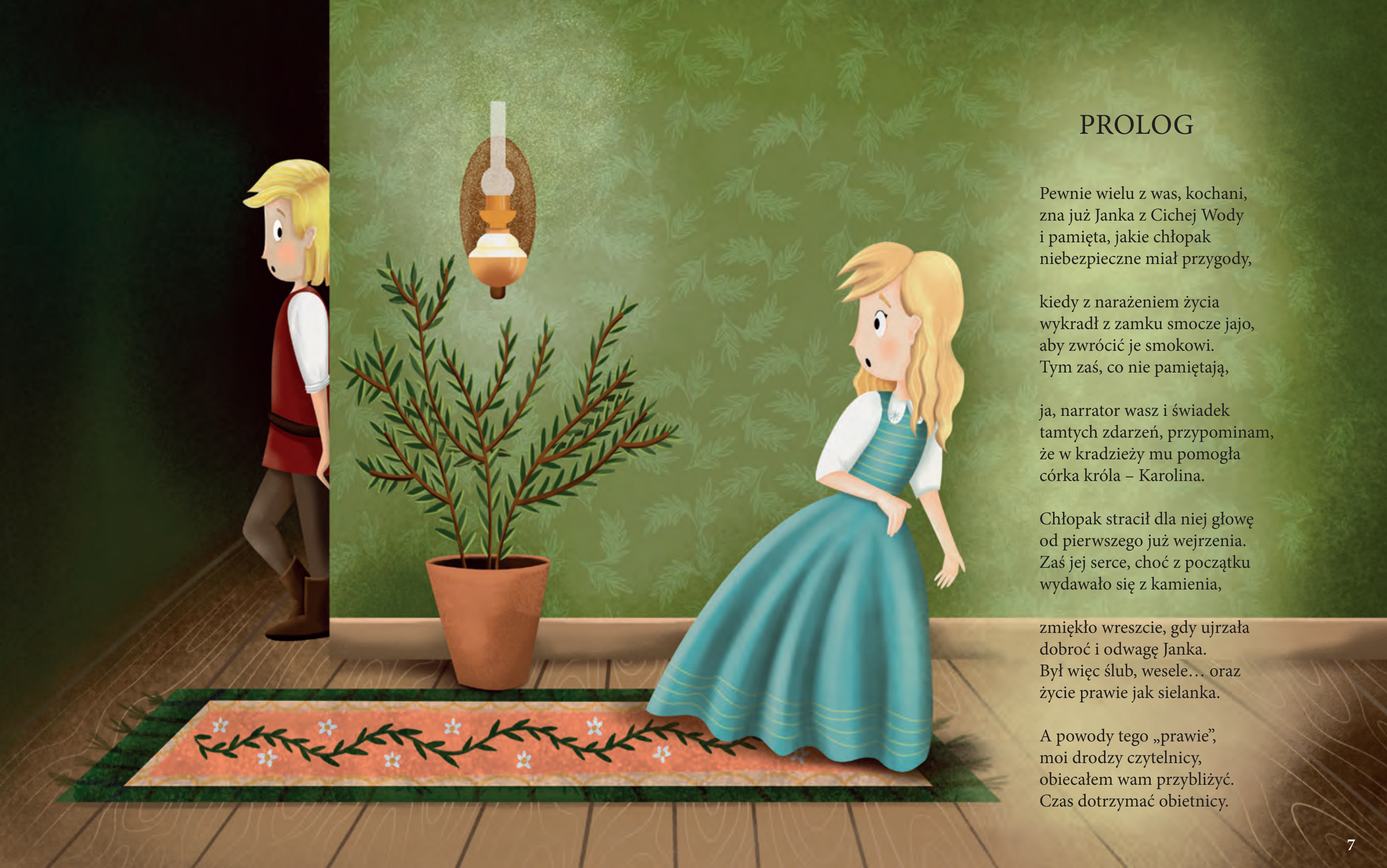

PROLOG

Pewnie wielu z was, kochani,
zna już Janka z Cichej Wody
i pamięta, jakie chłopak
niebezpieczne miał przygody,

kiedy z narażeniem życia
wykradł z zamku smocze jajo,
aby zwrócić je smokowi.
Tym zaś, co nie pamiętają,

ja, narrator wasz i świadek
tamtych zdarzeń, przypominam,
że w kradzieży mu pomogła
córka króla – Karolina.

Chłopak stracił dla niej głowę
od pierwszego już wejrzenia.
Zaś jej serce, choć z początku
wydawało się z kamienia,

zmiękło wreszcie, gdy ujrzała
dobroć i odwagę Janka.
Był więc ślub, wesele… oraz
życie prawie jak sielanka.

A powody tego „prawie”,
moi drodzy czytelnicy,
obiecałem wam przybliżyć.
Czas dotrzymać obietnicy.

CZĘŚĆ I
CIEMNOBÓR

Przez gęstwinę Ciemnoboru
sunął niczym nocna zjawa
czarny koń, na grzbiecie niosąc
córkę króla Władysława.

Karolina najwyraźniej
bardzo dobrze znała trasę
i nie czuła tak jak inni
strachu przed zaklętym lasem.

Ludzie bowiem powiadali,
że kto Ciemnoboru progi
raz przekroczy, ten nie znajdzie
nigdy już powrotnej drogi.

Dla królewny to jednakże
były zwykłe zabobony.
Wielokrotnie całkiem sama
zapuszczała się w te strony,

aby zawsze bez problemu
do Białego Zamku wrócić.
Była pewna, że spokoju
nikt i nic jej nie zakłóci.

Ta ogromna pewność siebie
przyczyniła się do tego,
że nie zobaczyła Janka,
po jej piętach depczącego.

Świeżo upieczony książę
kiepsko czuł się w roli szpiega.
„Chyba oszalałem” – myślał.
„Tu się chowam, tam podbiegam.

Skradam się za własną żoną
ciemnym lasem jak bandyta.
Z drugiej strony – co mam robić?
Milczy, kiedy o to pytam,

a wyraźnie przecież widzę
w jej źrenicach smutku cienie.
Wiem, że sekret ten jej ciąży,
jakby wielkim był kamieniem”.

W tym momencie nasz bohater
przerwał swoje rozważania
i w zarośla zanurkował
niczym przestraszona łania.

Właśnie bowiem Karolina
zatrzymała się, powiodła
bacznym wzrokiem dookoła,
po czym zeskoczyła z siodła.

Wciąż zupełnie nieświadoma
tego, że jest podglądana,
uwiązała swego konia
i podeszła tam, gdzie ściana

zielonego gąszczu rosła,
do przebycia niemożliwa.
Tak Jankowi się zdawało
z miejsca, w którym się ukrywał.

Zdziwił się więc, gdy zobaczył,
jak królewna rozsunęła
pędy bluszczu, robiąc otwór,
i w otworze tym… zniknęła.

Młody książę czekał chwilę,
wreszcie ruszył śladem żony.
Podbiegł do zielonej ściany,
gdzie zatrzymał się, zdziwiony,

bowiem to, co brał przed chwilą
za stworzone przez naturę,
okazało się kamiennym,
gęsto zarośniętym murem.

Gdy rozchylił pnącza, w ścianie
ukazała się szczelina,
wąski wyłom – właśnie tędy
przeszła wcześniej Karolina.

CZĘŚĆ II
KLASZTOR

Zimą na wsiach wieczorami,
aby czas upłynął miło,
ludzie się zbierali razem.
W Cichej Wodzie też tak było.

Rozmawiano wtedy dużo,
i na żarty, i poważnie,
wykonując drobne prace.
Tak mieszkańcom było raźniej.

Czasem ktoś w sędziwym wieku
przy kaflowym piecu siadał
i przez dzieci uproszony,
historyjki opowiadał.

Jedną z takich opowieści,
dawno temu zasłyszaną,
Janek sobie dziś przypomniał,
kiedy pośród ruin stanął.

Ledwie z dziury w murze wyszedł
i swe nogi rozprostował,
w jego głowie zaskrzeczały
starej Genowefy słowa:

„Dawno temu kilku mnichów
z własnej woli i wyboru,
zbudowało skromny klasztor
w samym sercu Ciemnoboru.

Wznieśli tam kaplicę z głazów
oraz dom z drewnianych bali.
Hodowali kilka zwierząt,
małe pole uprawiali.

Otoczyli klasztor murem,
obawiając się złodziei.
Albo raczej dzikich zwierząt
szwendających się po kniei.

Pewien handlarz tam zaglądał,
dwa lub trzy razy do roku.
Za narzędzia i przyprawy
brał miód, rzeźby, słoje soków.

Raz jednakże, gdy przyjechał
w dniu uprzednio ustalonym,
nikt mu bramy nie otworzył,
chociaż krzyczał jak szalony.

W końcu, gdy cierpliwość stracił,
wszedł jak kot przez ogrodzenie,
lecz nie zastał tam nikogo.
A do tego ze zdziwieniem

stwierdził, oglądając klasztor,
że go albo zmysły mylą,
albo, jak wskazują ślady,
mnisi byli tam przed chwilą.

Miska jeszcze ciepłej zupy
stała na kuchennym stole.
Ktoś motykę wbił w niewielkie,
do połowy zryte pole.

W drzwiach obory zostawiono
taczkę wypełnioną sianem,
a w przedsionku miód i rzeźby
już czekały na wymianę.

Żadnych śladów, że ktoś obcy
mnichom spokój dnia zakłócił.
Wszystko wyglądało, jakby
mieli tam za moment wrócić.

Nie wrócili jednak nigdy
i nikt nie wie, co powodem
było tego, że przepadli
nagle tak – jak kamień w wodę.

Każdy bowiem, kto rozwiązać
tajemnicę chce klasztoru,
już na zawsze pozostaje
wewnątrz granic Ciemnoboru".

Janek poczuł zimne dreszcze
przechodzące mu przez ciało,
chociaż w ten majowy ranek
słońce mocno przygrzewało.

Całe szczęście, wciąż pamiętał,
jak mu mama powtarzała:
„Wyobraźnia Genowefy
jest niezwykle wybujała".

Bardzo wolno się rozejrzał
po najbliższej okolicy.
Wszystko było zrujnowane.
Cały klasztor… prócz kaplicy.

Choć to dziwne, ta budowla,
o kamiennych, grubych ścianach,
bez najmniejszych wątpliwości,
była wyremontowana.

Wymieniono drzwi i okna,
załatano dziury w murze,
dach pokryto nowym gontem…
Janek, nie czekając dłużej,

zrobił trzy głębokie wdechy
i skierował się w tę stronę.
Widział, że drzwi do kaplicy
są nieznacznie uchylone.

Zajrzał do niej, przekonany,
że zastanie tam królewnę.
W środku jednak było pusto.
Tu zawróciłby zapewne,

gdyby nie to, że w kaplicy
ujrzał rzeźbę tak wspaniałą,
że opisać ją słowami,
choćby wierszem, to za mało.

Ustawiona na ołtarzu,
niesłychanie szczegółowo
przedstawiała śpiącą damę
z przechyloną na bok głową.

Wykonano ją z kamienia
o strukturze wyjątkowej:
łączył w sobie cienkie warstwy
białe, czarne i brązowe.

Przywodziły one na myśl
wzburzonego morza fale.
Pięły się i opadały.
Wyżej, niżej, bliżej, dalej.

Postać miała twarz anielską,
włosy długie, rozpuszczone,
piękną haftowaną suknię,
a na głowie swej koronę.

Rzeźbiarz wykuł każdy włosek.
Zmarszczek wcale nie ukrywał.
To sprawiało, że kobieta
wyglądała niczym żywa.

Młody książę do ołtarza
podszedł zafascynowany,
zapatrzony w twarz o rysach,
jakby mu poniekąd znanych.

Nagle poczuł się jak bokser
mocnym ciosem w nos trafiony,
bo zrozumiał, że to matka
Karoliny, jego żony!

Podniósł rękę, by jej dotknąć,
wtem się zatrząsł jak osika.
Z tyłu bowiem przeraźliwy
krzyk doleciał: „NIE DOTYKAJ!!!".